Jerzy NARBUTT

„SOLIDARNOŚĆ": EPOS I ETHOS

Ale epos „Solidarności" kończy się. Kończy się zwycięstwem. Zwycięstwem celów stawianych u jej narodzin. Spełniła swoje historyczne zadanie.

„Moja instynktowna sympatia dla Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej i – rzec mogę – wyrobiłem sobie sąd, o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, grzęznącego przy tym w bagnie zmaterializowanej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski".

G. K. Chesterton

Zdaje się, że nawet w zachodnich kręgach nieprzychylnych dla Polaków – wśród tego, jak je nazwał Jacek Maziarski, lobby antypolskiego, które z chorobliwą zajadłością usiłuje wyrabiać nam najgorszą opinię przez kolportowanie antypolskich mitów i kłamstw – nawet tam nie może się zaprzeczyć oczywistości, iż przyspieszenie historyczne, jakiego świadkiem jest ostatnio cały zdumiony świat, jednak wyszło z Polski. („Iskra wyjdzie z Polski" – przepowiadała siostra Faustyna Kowalska). Zdumienie tym „jednak" jest w tych kręgach ogromne. Z dwu przynajmniej powodów. Pierwszy to ten, że przecież na Zachodzie położyło się dawno krzyżyk na tym narodzie, oddając go na sowiecki przemiał, nie po to, by znowu miał się liczyć i by znowu irytował swoim przypominaniem tej jakiejś dziwnej prawdy, iż najskuteczniejszym sposobem ratowania interesów jest ratowanie zasad, i że podobno nie ma innego. Drugim powodem zdumienia było niesprawdzenie się diagnoz, jakie różni polscy nihiliści podrzucali antypolskim kręgom na Zachodzie w zamian za stypendia: mianowicie o całkowitym już „znijaczeniu" społeczeństwa polskiego i o zaniku jego woli oporu.

By nie brnąć w hipostazy, czy w zbyt daleko idące uogólnienia, trzeba się wytłumaczyć z użytego przed chwilą terminu społeczeństwo. Naturalnie, że jest to uproszczenie, ale z rzędu tych, jakich się dopuszczamy tylko dla wygody wysłowienia: wiadomo, że w danym wypadku chodzi o tę część społeczeństwa (a ściślej, dla zaspokojenia osób pedantycznych: tych z Polaków), która w obrębie wspólnoty narodowej stanowi grupę 1) żyjącą tradycjami i czuwającą nad ich przekazem oraz 2) walczącą o wolność i niepodległość. Czy ta akurat część społeczeństwa polskiego uległa „znijaczeniu" i wyrzekła się oporu, jak sugerowali pesymiści? Nie. Naród (znowu skrót: ideowa część narodu), zmuszony do życia w straszliwych warunkach totalitarnego systemu, zmieniał taktykę, wymieniał środki działania, przeczekiwał, ale w świadomej swej i ideowej części nie zrezygnował ani z przekazu tradycji, ani z idei niepodległościowej. Trzeba jedynie powiedzieć, że jak zwykle w Polsce od dwu stuleci, podzielił się na ugodową większość, idącą na takie czy inne kompromisy i kontynuującą linię zapoczątkowaną przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, Czartoryskich i Wielopolskiego, oraz na niepodległościową mniejszość, kontynuującą linię zainicjowaną przez Kościuszkę i księcia Józefa, a wiodącą poprzez Traugutta do Piłsudskiego. Obserwacje pesymistów były bądź ześrodkowane na zachowaniach bezideowej, zcyniczniałej części społeczeństwa, bądź zostały zmylone przez niezauważenie wyżej wspomnianego podziału części ideowej społeczeństwa. Nurt niepodległościowy, z racji oczywistych bardziej ukryty, nie rzucał się w oczy, wielu zaś ugodowcom mogło się w pewnych (trzeba przyznać: głupawych) okresach wydawać, iż nurt ten nie może liczyć na żadne widoki przede wszystkim z braku adeptów wśród ahistorycznie nastawionej młodzieży, którą to opinię z satysfakcją głosili. Był to błąd krótkowidztwa. Nazbyt czasem ostrożny kardynał Wyszyński miał lepsze intuicje. Wołał: „Rośnie nowych Polaków plemię...!"

I dorosło. I nagle pozmieniały się proporcje: nurt niepodległościowy napęczniał, zaroiło się w nim od młodzieży, która nierzadko skłócona z ojcami, znalazła wspólny język z dziadkami. I cóż się dzieje? Oto ethos legionowy, ethos AK-owski, ethos „szaro-szeregowej" młodzieży, o którym małoduszni myśleli, że odejdzie wraz z jego postarzałymi nosicielami – powraca właśnie w środowisku młodzieży, w młodych znajduje kontynuatorów, formuje ich myślenie, wypełnia ich programy, aż wreszcie wybucha płomieniem ich determinacji w gorącym Sierpniu 1980 roku, by ukształtować niezapomniany, młodzieżowy w znacznym stopniu, epos „Solidarności", epos nowych walk, nowych zwycięstw, nowych cierpień i klęsk, epos nowego podziemia i wreszcie nowego zmartwychwstania. Nie darmo przeróżni post-stalinowscy propagandziści z okresu wojennego pisali (oczywiście, z gryzącą ironią) o pajdokracji. Rzeczywiście, epos „Solidarności" ożywiał ethos Młodej Polski (KOR-owcy weszli bocznym wejściem, w ostatniej chwili, byli bowiem nastawieni na inne rejony: na „Ursus" i Radom), tej

samej Młodej Polski – tyle, że z innej generacji – która dała kiedyś tylu „szaleńców" Piłsudskiemu i która dała „Zośkę", „Rudego", „Alka" Szarym Szeregom AK.

Ale epos „Solidarności" kończy się. Kończy się zwycięstwem. Zwycięstwem celów stawianych u jej narodzin. Spełniła swoje historyczne zadanie, jak spełniły je niegdyś Legiony. Czy tak, jak po eposie Legionów i po eposie Armii Krajowej, zostanie dla przyszłości jej nietknięty ethos? To nie jest takie pewne. Ludzie bowiem, którzy do „Solidarności" weszli bocznymi drzwiami – jakkolwiek niewątpliwie bardzo się przydali, wnosząc swą energię i swe możliwości – usiłują obecnie nasycać ten ethos kosmopolitycznymi treściami. Słynne przesłanie I Zjazdu „Solidarności" z września 1981 roku do wszystkich sąsiednich społeczeństw (nie wyłączając rosyjskiego), które żyły wtedy jeszcze w okowach totalitarnego komunizmu, było (wbrew jego krótkowzrocznym krytykom) wybieganiem w przyszłość i pięknym przykładem polskiego uniwersalizmu, który zawsze uznawał, iż wolność jest niepodzielna. – To jednak, co obecnie dzieje się w kręgach solidarnościowych skupionych wokół „Gazety Wyborczej", jest wszystkim, co kto chce, tylko nie pierwotnym ethosem „Solidarności". Nośność ethosu „Solidarności", tak w kraju, jak i w skali europejskiej, bierze się z charakterystycznego dla niego, a tradycyjnie polskiego skrzyżowania patriotyzmu z uniwersalizmem. Kosmopolityzm, który usiłuje weń wsączyć grupka lewicy laickiej, byłby nawrotem choroby, przez jaką Europa już przeszła – i to z najgorszymi dla niej skutkami.

Czy Lech Wałęsa zdoła ów pierwotny ethos „Solidarności" przekazać dalej?

Marzec, 1990